Nr. 174. We Lwowie Niedziela dnia 25 Czerwca 1893. Rok XXVI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 l. 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 30 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową na granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 l. 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 32 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologia 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Poszukiwania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Ściślejsze wybory.

Lwów 24. czerwca.

Lament olbrzymi panuje w prasie niemieckiej. Wybory ostatnie były klęską nie dla poszczególnych stronnictw, będących dotąd podporą państwa, ale klęską ogólno-narodową i powszechno-państwową. Może w tem trochę przesady, że jednak wynik wyborów jaskrawym był dowodem powszechnego rozbicia, to rzecz pewna. Racja jest w tem, że od czasu utworzenia państwa niemieckiego po zwycięskiej wojnie, żadne wybory nie dały tak przykrego rezultatu, jak obecnie.

Pierwszym znamiennym objawem dokonywującego się w Niemczech przewrotu pojęć politycznych, jest ogromna liczba koniecznych wyborów ściślejszych. Jest faktem niezaprzeczonym, że od pewnego czasu ta liczba wyborów ściślejszych ciągle wzrasta, tak, że obecnie doszła do blisko dwustu. W państwach o wyrobionych i ustalonych pojęciach politycznych rzecz to prawie niemożliwa. Wybory ściślejsze należą do wyjątków. Zazwyczaj istniejące stronnictwa mają mniej lub więcej ustaloną reputację i pewne okręgi wyborcze, które im z reguły są wierne. Musiała zatem w usposobieniach i zapatrywaniach wyborców niemieckich nadzwyczajna zajść zmiana, skoro w stosunkowo tak wielkiej liczbie okręgów wyborczych dotychczasowe stronnictwa nie potrafiły uzyskać w pierwszym wyborze większości.

Sama sprawa wojskowa tego nie zrobiła. Mieliśmy już więcej, niżeli raz jeden sposobność zaznaczyć, że reforma wojskowa projektowana przez hrabiego Caprivi'ego, zeszła w ciągu agitacji wyborczej na plan drugi. Przed rozpisaniem wyborów oddziałała ona wprawdzie rozkładczo i destrukcyjnie na poszczególne partje polityczne parlamentu niemieckiego, w pierwszym rzędzie na stronnictwo centrum i na wolnomyślnych, gdy jednak walka wyborcza zawrzała, nazwisko hrabiego Caprivi'ego i jego reforma wojskowa nie znikły wprawdzie z widowni — to byłaby przesada — ale nie odgrywały tej roli, na jaką się pierwotnie zanosiło. Inne rozległy się hasła, a stronnictwa dotychczasowe przelękły się tych haseł. Nie bez racji.

Stronnictwo socjalno-demokratyczne rzuciło jasne i niedwuznaczne hasło wyborcze, które jest logicznem następstwem jego całej działalności politycznej i ekonomicznej. Odnośnie do reformy wojskowej program wyborczy socjalistów opiewał: ani jednego szeląga i ani jednego żołnierza, i hasło to sprawiło spustoszenie między dzisiejszemi stronnictwami. Rozbite one dzisiaj w zupełności, a choćby nawet wybory ściślejsze, które się właśnie odbywają, naprawiły klęskę, tego faktu nikt już z historji nie usunie, że przy pierwszym wyborze „podpory społeczeństwa" nie potrafiły sobie zdobyć większości.

Najgorzej na tych wyborach wyszło stronnictwo wolnomyślne, odgrywające do niedawna pod przewodnictwem deputowanego Richtera tak wybitną rolę w życiu parlamentarnem Niemiec. Dla uprzytomnienia sobie znaczenia tej frakcji dosyć będzie przypomnieć walki i utarczki parlamentarne między Bismarkiem a Richterem w ostatnich latach rządów starego kanclerza. Obecnie upadek stronnictwa wolnomyślnego, a zwłaszcza lewego jego skrzydła, jest tak wielki, że w głównych wyborach ani jeden z kandydatów tej frakcji nie uzyskał mandatu, a sam nawet przewódca, Richter, nie zdobył od razu większości w starodawnym swoim okręgu wyborczym Hagen i zmuszony jest poddać się tam ściślejszemu balotowi wspólnie z kandydatem socjalnych demokratów. Nie lepiej od wolnomyślnych powiedzie się innym stronnictwom, nazywającym się państwowemi. I one twierdzy odrazu nie zdobyły, a jeżeli zaś w drugim szturmie zdobędą, jeżeli wyjdą zwycięsko w tych okręgach, w których dotychczas niepodzielnymi byli panami, to jedynie wtedy, gdy wszystkie stronnictwa wspólnemi siłami walczyć będą przeciw — socjalistom.

Byłoby to naturalnie przesadą twierdzić dzisiaj, że socjaliści są panami sytuacji, nie zawadzi jednak zaznaczyć, że w Niemczech utrzymuje się przekonanie, iż oni jedni wejdą do nowego parlamentu w zwiększonej cyfrze. Niektórzy obliczają wzrost mandatów socjalnych demokratów na dwadzieścia do trzydziestu. Gdyby się te przewidywania sprawdziły, w takim razie stanowić oni będą w parlamencie niemieckim poważną falangę, mogącą zająć rozstrzygające stanowisko. Nie wypowiedzielibyśmy całej prawdy, gdybyśmy nie skonstatowali, że obok socjalnych demokratów jeszcze ktoś jest zwycięzcą w obecnych wyborach. Umiarkowane żywioły pobite, a łupem dzielą się radykały zarówno ze strony lewej, jak prawej. Obok socjalistów zwycięzcami są także — antysemici, popierani przez reakcję. Pozostanie to charakterystyczną sygnaturą wyborów, że w nowym parlamencie po dwa mandaty gotowi mieć jedynie Ahlwardt i Bebel...

A cóż o tem wszystkiem powiedział Caprivi? On i jego organa publicystyczne milczą jak grób. Rząd rozwiązał parlament z powodu reformy wojskowej, to też kanclerz państwa z tego jedynie stanowiska ocenia wynik wyborów, on tylko z tego jednego punktu widzenia liczy głosy. Gotów się może przy sprzyjających okolicznościach doliczyć większości, ale państwo niemieckie w żaden sposób nie ma powodu być mu wdzięcznem za te wybory — ani główne, ani ściślejsze.

Sprawozdanie inspektora przemysłowego.

(VI.) Książki ewidencyjne o młodocianych robotnikach najczęściej, albo wcale nie bywają prowadzone, albo pełne są braków. Inspektor znalazł je tylko w 21 zakładach, w 404 całkiem nie było tych książek. Porządki pracy znalazł inspektor tylko w 76 przedsiębiorstwach, w 224 wypadkach natomiast stwierdził ich brak. Między innemi nie posiadają ich lwowskie browary, pomimo, że wadliwość tę wytknął inspektor już w sprawozdaniach z lat poprzednich. Wypłata wynagrodzeń w największej części przedsiębiorstw następuje co dni 14 lub 8. W kilku przedsiębiorstwach zaprowadzoną jest wypłata miesięczna, co jednak okazuje się niepraktycznem dla robotnika, który nie posiada nigdy na tyle, ażeby mógł cały miesiąc wyczekiwać na swe wynagrodzenie i skutkiem tego zmuszony jest uciekać się do brania zaliczek, lub zaciągania długów. Nierzadko zdarzają się między robotnikami a pracodawcami spory o wynagrodzenie, które głównie powstają z tego powodu, że robotnicy, wziąwszy zaliczkę, dla błahych powodów porzucają następnie pracę, pracodawcy zaś, ażeby ich zmusić do odrobienia pobranej zaliczki, nie chcą im wydać książek robotniczych. Nieregularną wypłatę wynagrodzeń stwierdził inspektor tylko w 6 wypadkach, w dwóch zaś wypadkach, a mianowicie w przemyśle budowlanym, stwierdził inspektor odbywanie wypłaty w gospodach szynkownych. Brak rejestrów nakładanych kar pieniężnych zauważył inspektor w 22 przedsiębiorstwach. Co do tych kar, to zauważył dalej inspektor, że tylko tam, gdzie zarząd przedsiębiorstwa spoczywa w ręku urzędników tegoż, bywają robotnicy karani grzywnami pieniężnemi, często nawet bardzo wysokiemi — urzędnicy ci bowiem w żaden sposób nie chcą się dać przekonać rozumnemi przedstawieniami inspektora, że łagodnością i stosownemi nagrodami pomyślniejsze osiąga się rezultaty, aniżeli surowością.

Uczniowie i przemysłowe ich wykształcenie. W zwidzonych przez inspektora w Galicji zakładach było ogółem 420 uczniów. Stosunek ich do reszty robotników wogóle nie zmienił się — z nielicznemi chyba wyjątkami — na lepsze. Pewne polepszenie w tym kierunku daje się spostrzegać we Lwowie i w Krakowie, gdzie przecie ludzie, oddający się przemysłowi, są inteligentniejsi i tem samem łatwiej można na nich wpłynąć, aniżeli po małych prowincjonalnych miasteczkach. Wielkie zło polega w tem, że uczniowie u wielu, szczególnie żydowskich majstrów, nie bywają przyjmowani do praktyki wedle przepisów ustawy, a po ukończeniu nauki nie bywają wyzwalani, lecz dalej pozostają w robocie i w ten sposób nie są ani uczniami, ani czeladnikami i nie mogą zacząć żadnego samoistnego przemysłu. Kontrola nad tym rzadkim rodzajem przeważnie żydowskich robotników nie jest łatwą do przeprowadzenia, ponieważ ci robotnicy podczas inspekcyj albo się ukrywają, albo też na zadane pytania nie dają odpowiedzi, zgodnych z prawdą. Ludzie ci nie chcą ponosić kosztów przyjęcia do nauki i następnie wyzwolin, przenoszą się od jednego pracodawcy do drugiego, a nie mogąc dla braku świadectwa z odbytej nauki być traktowanymi na równie z czeladnikami, zawsze pracują za niższą zapłatę i rzeczywistym czeladnikom robią poważną konkurencję.

Na polu szkolnictwa przemysłowego, dzięki chętnej ofiarności Sejmu galicyjskiego i subwencjom państwowym dzieje się z każdym rokiem coraz lepiej. Z końcem roku szkolnego 1891/2 było w Galicji 33 szkół uzupełniających z 4 958 uczniami, a zamierzonem jest utworzenie jeszcze więcej takich szkół. Liczba ta uczniów, zapisanych do szkół uzupełniających, w stosunku do rzeczywistej liczby uczniów, wskazuje jednak niestety na to, że odwidzanie szkół przez nich jest mimo wszystko jeszcze bardzo małem. Z wyjątkiem 8 szkół uzupełniających we Lwowie, których koszta w całości pokrywa gmina, we wszystkich innych szkołach uzupełniających zaprowadzone są karty kontrolne. Zawsze jeszcze — uskarża się dalej inspektor — wielu jest majstrów, którzy nie starają się o to, ażeby ich uczniowie uczęszczali na naukę do szkół uzupełniających, albo ich wcale do tych szkół nie zapisują. Jest to połączone z wielką szkodą dla uczniów, szczególnie dlatego, ponieważ korporacje później nie chcą wyzwalać uczniów, niemogących wykazać się świadectwami szkolnemi. Uczniowie piekarscy i rzeźniccy nie uczęszczają wcale do szkół wieczornych i niedzielnych, uczniowie piekarscy mianowicie z tego powodu, ponieważ najwięcej roboty w piekarniach jest właśnie wieczorami i w nocy. Uderzająco małe uczęszczanie do szkół przemysłowych spowodowało nawet krajową komisję dla spraw przemysłowych przy składaniu sprawozdania za rok 1891/2 do przedłożenia Wydziałowi krajowemu wniosku, ażeby Sejm odniósł się z prośbą do rządu o wezwanie wszystkich władz przemysłowych pierwszej instancji do działania w tym kierunku, iż by majstrowie bezwarunkowo byli obowiązani do posyłania swych uczniów do szkół uzupełniających.

Oprócz obu państwowych szkół przemysłowych we Lwowie i Krakowie i omówionych powyżej szkół uzupełniających, istnieją obecnie jeszcze następujące szkoły fachowe i warstaty nauczycielskie: a) fachowe szkoły dla przemysłu ślusarskiego w Świątnikach i dla przemysłu drzewnego w Zakopanem; b) krajowe szkoły fachowe i wzorowe warstaty nauczycielskie dla przemysłu garncarskiego w Kołomyi, Porembie, Żegocie i Toustem; dla przemysłu stolarskiego i tokarskiego w Stanisławowie i Żywcu; dla przemysłu kołodziejskiego w Grybowie i Toustem; dla kołodziejskiego i bednarskiego w Kamionce strumiłowej; dla koszykarstwa w Czerwonej Woli i Jaśle; dla tkactwa w Błażowej, Glinianach, Korczynie, Kosowie, Krośnie, Łańcucie, Rychwałdzie i Wilamowicach; dla koronkarstwa w Kańczudze, Muszynie i Zakopanem; wreszcie dla szewstwa w Uhnowie.

O pojedynku.

Wiedeń 20. czerwca.

Mam przed sobą wydane właśnie z pod prasy dziełko o pojedynku, majora Stanisława Korwina Dzbańskiego*) — dziełko tembardziej na czasie, ile że prawdopodobnie już za kilka miesięcy przyjdzie izbie poselskiej zastanowić się nad projektem nowej ustawy karnej i jego postanowieniami co do pojedynku. Pan Stanisław Korwin Dzbański piastuje w armji urząd majora-audytora i odpowiednio do tego zastanawia się nad istotą pojedynku z podwójnego stanowiska: oficera i prawnika; nie zawadzi pono, jeżeli z góry zaznaczę, że oficer wziął nad prawnikiem górę. Nie chcę przez to bynajmniej wydać ujemnego sądu o zdolnościach autora jako pracownika, przeciwnie tylko przy pomocy głębokiej wiedzy prawniczej mógł on z taką zręcznością bronić tezy tak hazardownej, jak ta, na której oparł cały swój system.

Zaczynam od końca: Pan Dzbański po obszernem uzasadnieniu dochodzi do konkluzji, którą formułuje w następujących paragrafach:

§. 1. Pojedynek jest wzbroniony, o ile takowy

a) nie staje się nieuniknionym celem załatwienia (*Austragung*) sprawy honorowej, usuwającej się z pod rozstrzygnięcia sądowego i

b) nie odbywa się w obecności co najmniej trzech odpowiednich świadków, według zwyczajowych, przez tych świadków umówionych reguł.

§. 2. Pojedynek zabroniony z tytułu §. 1. lit. *b*) karany będzie:

a) więzieniem do jednego roku, w razie, jeżeli nie nastąpiło żadne, lub tylko lekkie zranienie.

b) do dziesięciu lat przy ciężkiem zranieniu,

c) od dwóch do dwudziestu lat przy śmiertelnym wyniku.

§. 4. Bezkarni są:

a) przeciwnicy pojedynkowi, o ile trzymali się zarządzeń świadków w myśl §. 1. lit. *b*),

b) osoby zawezwane do pomocy lekarskiej.

Jak już ze stylizacji powyższych paragrafów widać, żąda major Dzbański ani mniej, ani więcej, jak tylko uznania pojedynku przez ustawodawstwo, a raczej uzupełnienia ustawodawstwa przez instytucję pojedynku. Rozumuje on tak: ustawa karna, która nie odpowiada powszechnej opinji i wskutku tego w praktyce wykonywaną nie bywa, wyrządza całemu ustawodawstwu szkodę, bo podkopuje jego powagę. Taką zaś jest ustawa, zabraniająca pojedynków. Tu Dzbański cytuje cały szereg wypadków, gdzie opinja publiczna potępić by musiała pokrzywdzonego, któryby nie odwołał się do pojedynku, ustawa zaś karna piętnuje go jako zbrodniarza, jeżeli staje do pojedynku. Skreśliwszy apoteozę honoru, wykazuje autor na przykładach, że żadna ustawa nie jest w stanie należycie stanąć w obronie tego honoru. Powtórzę pokrótce za panem Dzbańskim przykład, który uważam za typowy: Baron C. zarzucił hrabiemu B., że tenże zdobył majątek przez sfałszowanie testamentu. Wezwany na pojedynek C. nie przyjął wezwania, odwołując się co do prawdziwości podniesionych zarzutów na świadectwo markiza S. Kiedy jednakże obustronni świadkowie udali się do markiza S., dowiedzieli się, że tenże właśnie poprzedniego dnia umarł. Czyż wobec takich okoliczności — pyta autor — pozostała inna ewentualność, jak pojedynek? Sąd wszakże po śmierci jedynego świadka nie był w stanie zbadać prawdy. Szanowny autor zapomina jednak przy tem rozumowaniu o bardzo ważnych okolicznościach. Po pierwsze, obrażony B. stając do pojedynku z C., mógł już tylko udowodnić, że nie brak mu odwagi, niewinności swojej w drodze pojedynku udowodnić nie mógł, tak samo jak i w drodze sądowej. Po drugie, możliwym jest wypadek, że B. będąc niewinnie spotwarzonym, został w dodatku jeszcze i zabitym, w żadnym jednak razie przez pojedynek nie mógł zostać oczyszczonym. Podobnych wypadków cytuje p. Dzbański bardzo wiele, ale zawsze przypada tam pojedynkom raczej rola sądu przypadkowego, aniżeli sądu sprawiedliwego.

Głównym argumentem p. Dzbańskiego jest rzekomy fakt, że żadne ustawodawstwo nie zdołało jeszcze wytępić pojedynków. Tak jednakże nie jest. Cytując liczne przykłady, zapomniał szanowny autor o Anglji. W tym kraju, gdzie przed kilkudziesięciu laty pojedynki kwitły jeszcze w najlepsze, dziś ludzie o najbardziej rozwiniętem poczuciu honoru nie wahają się z oddawaniem tego honoru pod opieką sądów Jej Królewskiej Mości. Jak się to stało spytacie?... W sposób bardzo prosty. Oto przedewszystkiem wydano przeciw pojedynkom ustawę, którą (w przeciwieństwie do innych państw) też i wykonywano. A. zabił B. w pojedynku, to i wisiał, zranił go, poszedł na dziesięć lat do turmy. Po drugie, wydano w obronie honoru nader ostre ustawy i oddano w tej mierze sędziom władzę prawie nieograniczoną. Jeżeli na przykład jeden urwisz obrazi drugiego, sędzia albo wprost ich wyrzuci, albo skaże napastnika na dzień kary i szyling grzywny. Jeżeli natomiast ktoś spotwarzy niewinnie człowieka honorowego, lub zgoła obrazi kobietę, sędzia wpakuje go do więzienia może i na dwa lata i w miarę majątku skaże i na kilkanaście tysięcy funtów kary. Ta ustawa poskutkowała, chociaż z pewnością nikt nie posądzi Anglików ani o brak odwagi, ani o brak poczucia honoru. Należy więc — zdaniem mojem — odwrócić twierdzenie pana Dzbańskiego i raczej powiedzieć, że konieczność pojedynków powstaje nie mimo ustawy, ale przez ustawę, to jest przez to, że z jednej strony ustawa przeciw pojedynkom nie bywa należycie wykonywaną, z drugiej zaś strony ustawy o ochronie honoru nie są dostatecznie ostre.

Mimo, że rozumowanie autora wydaje mi się nielogicznem, nie waham się przyznać rozprawce pana Dzbańskiego liczne zalety, a przedewszystkiem wielką siłę polemiczną. Polemizując z wydziałem karnym izby poselskiej, uczynił pan Dzbański jednak z tej siły użytek za obfity i zahazardował się nawet na przedstawienie rzeczy, z któregoby wynikało, że wydział karny porwał się na rzecz, której nawet zrozumieć nie zdołał. Niechaj pan Dzbański z łaski swojej odczyta spis członków tego wydziału, a przekona się, że zasiadają tam mężowie, których wiedza, prawnicza zasługuje przecież na jaki taki szacunek — jakkolwiek są oni tylko prawnikami cywilnymi. Bez tych wycieczek przeciwko wydziałowi karnemu, dziełko pana Dzbańskiego zyskałoby tylko na wartości. *Adin.*

*) „Der Zweikampf mit besonderer Berücksichtigung des neuesten Entwurfes eines österr. allgemeinen Strafgesetzes von Dr. Stanislaus Ritter von Korwin-Dzbański, k. u k. Major-Auditor. Wien 1893. Verlag der „Reichswehr".

Dziesięciolecie rządów Hurki.

W artykule naczelnym omawia *Nowoje Wremia* znaczenie dziesięciolecia rządów Hurki w Królestwie. Zdaniem tego dziennika, nominacja jego jenerał-gubernatorem warszawskim była zapowiedzią powrotu do zasad kniazia Czerkaskiego, Milutina, Samarina,

---

40)

Tajemnica zamku La Roche Morgat.

Romans z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Wystawcie sobie główkę wspaniałą, pokrytą gęstemi zwojami naturalnie kręcących się złocistych włosów, o twarzyczce świeżej, zdrowej i poważnej zarazem, o regularnych rysach posągów greckich, czole trochę niskiem, ale cudownie zarysowanem, oczach jasnych, dumnych, lecz podkrążonych i zmęczonych niedostatkiem lub bezsennością, o ustach koralowych. Taką główkę osadźcie na ciele okazałem, piękniejszem od tej główki, ale nacechowanem jakąś pospolitością, brakiem elegancji i prowincjonalizmem, chociaż był to odcień prawie niedostrzegalny, trudny do wyrażenia, a spowodowany więcej zapewne strojem, niż usposobieniem tej nieszczęśliwej, mimo to wspaniałej i zwracającej na siebie ogólną uwagę, jak prawdziwe brylanty, które zawsze błyszczą i od których wzroku oderwać nie można.

— Zadziwiające stworzenie! — szepnął mały staruszek do swego towarzysza.

Ten nic nie odpowiedział. Na widok nieznajomej zadrżał gwałtownie. Zaledwie ją jednak dostrzegł, gdy już zniknęła mu w otaczającym ją tłumie.

Tem krótkiem widzeniem był jednak do głębi wstrząśnięty. Twarz ta nie była mu obcą.

Skąd ją mógł znać? Napróżno przebiegał w myśli swe wspomnienia.

Nagle przyszedł mu na pamięć Cherbourg. Cherbourg! Tam to ujrzał ją po raz pierwszy, śród kwiatów i zieleni, dzieckiem prawie, a już pełną piękności młodego dziewczęcia.

Po chwili wzruszył ramionami, mówiąc:

— To szaleństwo!

Widocznie szczególne podobieństwo zwodziło go. Odtrącał jednak tę myśl wszystkiemi siłami. Kobieta już była daleko.

Skąd tutaj przyszła, trudnem było do odgadnienia. Suknia niepozorna i zniszczona kazała sądzić, że jej właścicielka była panną w magazynie podrzędnym, w sklepie, lub też pokojówką trzeciej kategorji. Kapelusz nieświeży, z rudej słomy, w maju, zdradzał nadzwyczajne ubóstwo, lub też zupełną nieznajomość mody.

Kaftan, bo trudno było nazwać inaczej żakietkę nieznajomej, otwarty na przodzie, dozwalał widzieć czerwoną satinkową podszewkę, zniszczoną przez długie użycie.

Tłum zbyt ściśnięty nie pozwalał zobaczyć bucików, ale musiały zapewne odpowiadać reszcie ubrania.

Nie można było wątpić, dziewczyna musiała być biedna. Nędza rzuciła ją w ten targ, w ten jarmark handlu białemi, a jednak jedwabne spodnice, suknie pierwszorzędnych krawcowych, żakiety krawców modnych, kapelusze z ulicy de la Paix, włożone na farbowane włosy i utrefione głowy, o twarzach wymalowanych, pachnących paczulą, opoponaxem, ylangiem i pudrem ryżowym, usta napomadowane pomadką, niknęły wobec blasku tego ciała, pełnego życia i młodości, tych oczu przeźroczystych i zębów równych, jak perły, które miały się sprzedać tym zużytym mumjom, sprzedać dla kęsa chleba.

Juan Rodriguez szukał jej gorliwie, ale nie zobaczył nigdzie; zginęła w tłumie, który ją uniósł daleko. Pozostał zamyślony i nieruchomy, zwrócony uporczywie w stronę, gdzie zniknęła dziewczyna, jak senne marzenie.

— Zachwycająca istota, niech mnie djabli porwą! — powtórzył stary oczarowany.

— O kim mówisz? — zapytał młody człowiek, jak ze snu przebudzony.

— O tej dziewczynie, która dopiero co przeszła. Cóż mówisz o niej Jasiu?

— Mówię sobie właśnie, żem ją już gdzieś dawniej widział.

— Gdzież to?

Młody człowiek potarł czoło.

— Nie mogę sobie przypomnieć.

I mówiąc niby do siebie, dodał:

— Ona tutaj? To niemożebne... A jednak...

— Powróci zapewne wkrótce. Czekajmy.

Mylił się jednak.

W chwili gdy przechodziła pod trybuną orkiestry, zbliżył się do niej człowiek dobrze wyglądający, otyły, o wesołej twarzy, rozjaśnionej uśmiechem, w białej kamizelce, ozdobionej wielkim złotym łańcuchem, bardzo starannie ubrany, w jasnym płaszczu na jedwabnej podszewce, przerzuconym na lewem ramieniu i odezwał się:

— Dwa słowa, piękne dziecię.

Nieznajoma obróciła się ku niemu i zmierzyła go okiem obojętnem i ponurem.

Miał on około sześćdziesięciu pięciu lat może, ale był uśmiechnięty i dobroduszny.

Ona skłoniła się w milczeniu. Wówczas tenże powiedział jeszcze jedno krótkie zdanie:

— Chodź za mną.

A doszedłszy do ogrodu, zajął jeden z wolnych stołów i skinął na garsona.

Tłusty mężczyzna musiał widocznie być dobrze znany i łaskawie widziany tutaj, bo służący się spieszył z ustami złożonemi do uśmiechu, jednym krokiem stanął przy stole, a poprawiwszy krzesło, zgięty w pałąk, zapytał:

— Co pan rozkaże?

Dwóch młodych ludzi, ubranych podług ostatniej mody, z gardenją w butonierce, przechodząc o kilka kroków dalej, najwidoczniej urzędnicy z banku, mówili między sobą:

— Widzisz, jak stary Saint Clair funduje pięknej nieznajomej. I ona ma naprawdę dużo szczęścia.

A dziesięć stołów dalej, złośliwy mały Durivel, płucząc sobie gardło grogiem, trącał łokciem komendanta Briard.

— Gdyby tak radca widział swego teścia w Moulin-Rouge obok dziewczyny nędznie ubranej, a do tego jeszcze nowicjuszki, tożby oczy szeroko otworzył, he?

Komendant mruczał pod wąsem:

— Piękna dziewczyna nie ma co! I ten pan nie głupi, zna się na rzeczy.

— Chciałbyś jednak być na jego miejscu, mój wojaku?

— Słowo honoru daję...

— Sprzątnął ci ją gracko, prawda?

— Tak samo mnie, jak i innym, mój mały!

— Pociesz się, kiedyś ją odnajdziemy.

— Wspaniały kąsek.

Mylił się jednak mały, nieznośny Durivel. Nie było sądzonem, aby komendant Briard, lub kto inny miał ją odnaleść, a przynajmniej miało się to odbyć gdzieindziej, nie w Moulin-Rouge.

IX.

Opatrzność.

Zwykle na placu jarmarcznym, gdy stręczyciel wchodzi w targ z wieśniakiem, inni nabywcy zostawiają mu wolne pole do działania. Uczciwość, czy zwyczaj nakazują, by nie wchodzić w drogę kupcowi, jeśli już przystępuje do zgody.

To samo prawo znajduje zastosowanie i na innych polach.

Z chwilą, gdy bankier położył rękę na nieznajomej, wzbudzającej ciekawość, a nawet do pewnego stopnia uwielbienie w spacerowiczach, konkurenci ją opuścili, zwracając się w inną stronę.

Rzucali oni wprawdzie ukradkiem palące spojrzenia na piękną dziewczynę, ale to było zdaleka i uszło zupełnie jej uwagi.

Bankier studjował ją także. ale wcale z innych pobudek, niż to przypuszczał komendant.

Była zbudowana bez zarzutu. Rzeczywiście miała zaledwie lat dwadzieścia, ale z postawy, wyrazu twarzy, a szczególniej powłóczystego spojrzenia wielkich oczu, przebijało się zmęczenie więcej moralne, niż fizyczne, zniechęcenie do życia, oraz rozpaczliwa rezygnacja na wszystko, co ją mogło dalej spotkać.

Bankier zajmował się nią wyłącznie. Nic go nie obchodziły wejrzenia, jakie na siebie ściągał, ani ciekawość, jaką wzbudzał. Zresztą bankier był znany dobrze w tym świecie przyjemności, jako miljonowy dziwak, owdowiały od lat wielu, swobodny jak ptaszek, obecny na wszystkich zabawach, niezdający nikomu rachunku ze swych czynności, pomiatający opinją i kierujący się tylko własną fantazją. Na pewnych wysokościach czyż nie można sobie na wszystko pozwolić?

Zaczął łagodnie mówić do dziewczyny:

— Czy mnie się obawiasz, moje dziecię?

— Nie, panie.

Garson oczekiwał cierpliwie.

— Czemże mogę ci służyć? — zapytał bankier.

— Wszystko mi jedno.

— Więc coś najmniej szkodliwego. Likieru miętowego z wodą?

— Jak się panu podoba.

— Więc dwa likiery. To dla rozmowy, bo zresztą, to nic nie warto, prawdziwe lekarstwo.

A po chwili milczenia dodał:

— Chciałbym, abyś nabrała do mnie zaufania, moje dziecię. Popatrz na mnie i nie bój się nic... Chcę być tylko twym przyjacielem. Odkąd cię spostrzegłem, zajęłaś mnie bardzo, doprawdy. Zapewne nie mylę się, że to po raz pierwszy znajdujesz się w podobnem miejscu?..-

— Tak, panie.

— Wcale się temu nie dziwię... odrazu to zgadłem.

Mowa jego zdradzała współczucie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

a wznowieniem tradycyj komitetu urządzającego. Spodziewano się po Hurce — mniema *Nowoje Wremia* — iż przekona Polaków o potrzebie zaniechania separatystycznych dążeń i wyrzeczenia się nadziei o przywróceniu autonomji Królestwa Polskiego. W ciągu swych dziesięcioletnich rządów Hurko miał zrobić „bardzo wiele w duchu szczerze rosyjskiej państwowej polityki", a mianowicie: z jego inicjatywy przedsięwzięto cały szereg reform w rozmaitych gałęziach administracji, w celu ściślejszego zespolenia Królestwa z Rosją; on powstrzymał napływ cudzoziemców do kraju; użył wielu środków, mających na celu wzmocnienie i utrwalenie żywiołu i języka rosyjskiego w kraju; zreformował niektóre instytucje w duchu polityki unifikacyjnej; nareszcie wziął inicjatywę w sprawie budowy katedry prawosławnej w Warszawie. Oto są wyniki dziesięcioletniej działalności Hurki na ważnem stanowisku jenerał-gubernatora warszawskiego, jak je sobie przedstawia *Nowoje Wremia*, popierające bez żadnych zastrzeżeń obecny system rządowy w Królestwie. W tym względzie Hurko okazał się godnym spadkobiercą Milutinów i Czerkaskich. Polityka burzenia i zacierania resztek odrębności znalazła też wyraz w jego dziesięcioletniej działalności na stanowisku naczelnika kraju. Czy Hurko zrobił istotnie coś dobrego dla rdzennej ludności kraju; czy czemkolwiek przyczynił się do podniesienia jej bytu materjalnego i stanu oświaty — o tem milczy *Nowoje Wremia*. Widocznie, że ta strona działalności nie leży w interesie „szczerze rosyjskiej polityki państwowej".

KRONIKA.

Bezprzykładna czelność. Przed paru dniami pisaliśmy już na tem miejscu o szalbierczej taktyce *Przeglądu* lwowskiego, który nie mając wcale upoważnienia do ogłaszania przedpłaty na *Bluszcz*, – jakie upoważnienie na podstawie siedmioletniej umowy z wydawcą warszawskim jeden jedyny *Dziennik Polski* dla całej Galicji posiada — od niejakiego czasu samowolnie i nieprawnie do prenumeraty na *Bluszcz* pośrednictwo swoje ofiarowuje. Lecz pomimo naszego protestu publicznego, wydawca *Przeglądu* ogłoszenie rzeczone dalej zamieszcza.

Co prawda, nie oświadcza on, iż może dać *Bluszcz* po zniżonej cenie — jak to właśnie czynimy dla naszych prenumeratorów — lecz na każdy sposób usiłuje oszukańczo podejść ogół czytający, że prenumerując sławetny ten organ eksradykała i eksipozytywisty razem z *Bluszczem*, można mieć jakieś korzyści coś w rodzaju rabatu.

Tak czy siak, postępowanie wydawnictwa *Przeglądu* w tym wypadku musimy napiętnować jako wprost bezprzykładną w dziejach prasy naszej czelność, a zarazem ostrzedz publiczność polską, aby się nie dawała wziąć „na kawał" wrzekomym obietnicom wydawnictwa *Przeglądu* na punkcie *Bluszczu*, gdyż może każdej chwili doznać niemiłego zawodu. Z naszej strony uczynimy bowiem wszystko, aby nie dopuścić do ukrócenia dobrze nabytych praw naszych i aczkolwiek wydawca *Przegląd*: bynajmniej nie zwykł w życiu swem respektować głosu sumienia i uczciwości, to będzie musiał respektować głos ustaw, pod których opiekę wobec jego niecnej napaści się uciekniemy.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 18. czerwca.

Teatr hr. Skarbka: „Sprawa Clemenceau", dramat w 5 aktach a 6 odsłonach A. Dumasa i A. d'Artois. Ósmy gościnny występ panny Heleny Marcello, artystki teatrów warszawskich. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Teatr letni: Przedstawienie magiczne Chevaliera Thorna. Początek o godz. 8. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Książę Ernest koburski nadał znakomitemu powieściopisarzowi i poecie dramatycznemu, Freytagowi, tytuł ekscelencji.

Z życia towarzyskiego. W kościele PP. Wizytek w Warszawie pobłogosławiony został związek małżeński p. Henryka Koźmińskiego, obywatela ziemskiego z gub. podolskiej, z panną Ludwiką Zaleską, córką śp. Leona i Marji z Benisławskich.

W kościele parafialnym w Raciechowicach pobłogosławionym zostanie d. 8. lipca br. związek małżeński między panną Julją Fink, córką Adama i Marji z Dunikowskich Finków, a p. Kazimierzem Ajdukiewiczem.

Kalendarz. Niedziela (25.): Prospera Bisk. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 6, zachód o godzinie 7. minut 58.

Kalend. myśliwski Wolno polować na jelenie i kozły (rogacze), ptactwo wodne w ogólności.

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała kontrolorów podatkowych: Wojciecha Krzeptowskiego Antoniego Dominikowskiego, Wojciecha Patryna, Bogusława Kucharskiego i Wojciecha Sasorskiego, poborcami podatkowymi w IX. klasie rangi; dalej adjunktów podatkowych: Marcelego Krajewskiego, Izydora Podlaszeckiego, Hermana Kellera, Władysława Hischtina, Macieja Lipowskiego, Antoniego Hilewicza, Piotra Peniszkiewicza i Ludwika Ostrowskiego, kontrolorami podatkowymi w X. klasie rangi; — wreszcie praktykantów podatkowych: Józefa Kulczyckiego, Tadeusza Gregorowicza, Tadeusza Blumskiego, Konstantego Kumora, Józefa Grandowskiego i Józefa Litwińskiego. — prowizorycznych adjunktów podatkowych: Władysława Piotrowskiego, Jana Saramę, Kazimierza Stankiewicza, Józefa Podwyszyńskiego, Karola Kwintkowskiego, Edwarda Królikowskiego, Stanisława Michałowskiego, Wincentego Krupińskiego Edwarda Pacanowskiego i Karola Zająca, — praktykantów podatkowych: Stanisława Wilczka, Bronisława Wernera, Marjana Czernika. Eugenjusza Liebharta, Tadeusza Drozda i Alfreda Wintera, adjunktami podatkowymi w XI. klasie rangi.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych Jozefa Zborzila z Tarnowa i Gustawa Jakubiczka ze Złoczowa do Lwowa, tudzież Józefa Podrazika z Tarnowa do Krakowa.

Odznaczenie. P. Władysław Lisowski, zarządca domu w Rypiance, otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną.

Wiadomości dyecezjalne. *Gazeta kościelna* donosi: W archidyecezji lwowskiej obrządku łacińskiego kanoniczna instytucję na probostwo w Świrzu otrzymał ksiądz Kasper Kiełbiński, proboszcz w Rakowcu.

W dyecezji tarnowskiej: Prezentę na probostwo Łukawicy, otrzymał ksiądz Leon Łęgowski, dotychczasowy wikarjusz w Szczucinie; na probostwo w Iwkowej ks. Franciszek Irzyński, dotychczasowy wikarjusz w Kolbuszowej.

W dyecezji przemyskiej zostali przeniesieni: ks. Wojciech Janusz z Tarnowca do Zarszyna; ks. Antoni Sękowski ze Sieciny do Strzelkowic; ks. Józef Strzelbicki z Medyki do Krakowca; ks. Jan Burda ze Spiów do Rzniżowa; ks. Stanisław Tróg z Dylągowy do [illegible]. Kanoniczną instytucję na probostwo w Radochońcach otrzymał d. 13. czerwca ks. Adam Dudziński, [illegible] w [illegible]icach d. 17. czerwca ks. Jędrzej Jaross. Zmarł ks. Paweł Róg, koop. w [illegible] d. 11. czerwca.

Samobójstwo. Onegdaj popołudniu zastrzelił się w własnem pomieszkaniu Józef Zulauf, adjunkt izby obrachunkowej miasta Lwowa, prawdopodobnie w przystępie rozpaczy z powodu nieuleczalnej choroby. Pozostawił żonę i dzieci.

Rektorem uniwersytetu [illegible] wybrany został dr. Gustaw Tschermak, profesor mineralogji i chemji fizycznej.

Wycieczka [illegible]. Komitet zabawowy ochotniczej straży ogniowej [illegible] naszej ochotniczej [illegible] wybornych rozrywek publicznych, nie ulega tedy wątpliwości, że i uczestnicy tej wycieczki nie pożałują swego w niej udziału [illegible]. Program zabawy [illegible] — jak wiadomo — [illegible] po odbyciu się wycieczki [illegible] ne z lokalu straży ochotniczej w Rynku naprzeciw głównej bramy ratuszowej i z budynku pikiety ogniowej przy placu Cłowym.

W zakładzie drohowyzkim odbędzie się dnia 1. lipca rb. zamknięcie roku szkolnego i popis tamtejszych wychowańców i wychowanek, na który kuratorja fundacji St. hr. Skarbka zaprasza wszystkich interesujących się tą instytucją. Wyjazd ze Lwowa o godz. 7 min. 21 rano. Powrót o godz. 2 min. 38 popołudniu.

Stypendja. Minister wyznań i oświecenia nadał stypendja po 1000 zł. w celu odbycia podróży naukowej do Włoch i Grecji w półroczu letniem roku szkolnego 1893/4 profesorowi gimn. akad. we Lwowie Konstantemu Łuczakowskiemu i profesorowi gimnazjum w Drohobyczu Franciszkowi Zychowi.

Temperatura. Barometr opada. Średnia temperatura w tym czasie była + 13 8°C., najwyższa + 26·6°C., najniższa + 12·4°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku zmienny, zachodni, co do siły miernej (3); średnia temperatura doby obniży się do + 16°C., niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza zwiększy się do 75 proc.; opad deszcz chwilami.

Egzamin dojrzałości w seminarjum nauczycielskiem męskiem w Tarnowie odbył się pod przewodnictwem inspektora p. Emanuela Dworskiego w dniach od 9 do 20. czerwca. Do egzaminu zgłosiło się [illegible] uczniów publicznych, 8 eksternistów i 16 eksternistek. Złożyli egzamin dojrzałości: Albrechtówna Łucja (ekst.), Bernaśowiec Marjan (z odzn.) Cyrkowicz Franciszek, Fręckiewicz Karol, Frenkel Salamon, Fredhaber Abraham (ekst.), Haglówna Paulina (ekst.), Kiełbasa Józef (z odzn.), Kłyszkówna Klotylda (ekst.), Kostecki Karol (z odzn.), Lis Jan, Milówka Andrzej, Moczulski Bronisław, Musiał Szczepan (ekst.), Orczykowski Jan, Orzechowski Jan, Pędracka Kazimiera (ekst.), Sadowski Jan, Tułecka Stanisława (ekst.), Warchałowska Marjanna (ekst.) Wardzała Jan (z odzn.), Wilga Ignacy, Wojnarowski Józef. Reprobowano na rok 9 (między tymi 6 ekst.); poprawkę z jednego przedmiotu po upływie trzech miesięcy 9 (między tymi 7 ekst.); 3 (ekst.) [illegible].

Z Zakopanego donoszą pod datą 23 b. m.: Książę Hohenlohe [illegible] nownie na spornym gruncie nad Morskiem Okiem wbrew zakazowi ministerstwa. Ludność oburzona. Wczesna interwencja rządu jest bardzo pożądana, aby zapobiedz [illegible] i zapewnić powagę prawu austrjackiemu.

Nieszczęśliwy wypadek w Tarnowie. Z Tarnowa piszą pod dniem 22. b. m.: Dziś rano przed godziną 10. trąbka strażacka zwiastowała nam pożar. Alarm był fałszywy, ale strasznym wypadkiem wywołany. Realność Neftalego Rubina przy ulicy Zdrojowej stała w obłokach kurzu. Dwupiętrowa oficyna runęła do gruntu, grzebiąc w gruzach stróża i dwoje dzieci jego. W przyległym domu gruzy wpadłszy przez dach do izby, poraniły dziecko. Dom ten od dawna był uznany podobno za grożący zawaleniem. Opróżnienie nastąpiło dopiero wczoraj, a częścią dziś rano na pół godziny przed zawaleniem się oficyn. Tylko stróż pozostał w parterze i padł ofiarą wraz z dwojgiem dzieci. Z pod gruzów wydobyto zmiażdżone ciała. Może straszny ten wypadek pobudzi urząd budowniczy do większej czujności i znamienitszej energji w przeprowadzaniu zarządzeń swych, dotyczących domów, upadkiem grożących.

Tajemnicza śmierć polskiego artysty. W Monachium znaleziono przed paru dniami za miastem zwłoki młodego człowieka, w którym rozpoznano Stefana Kanię, ucznia tamtejszej akademji sztuk pięknych. Urodzony w Warszawie 1874 r. był on synem cenionego muzyka Emanuela Kani. Obdarzony wybitnym talentem, kształcił się w od roku przeszło w szkole malarskiej Fehra, a potem w akademji korzystając równocześnie ze wskazówek Brandta. Młody artysta pozaczynał był już kilka obrazów bardzo obiecujących; jeden pejzaż, wystawiony w Warszawie, zwrócił uwagę znawców. Nie wiadomo, czy śmierć nastąpiła skutkiem samobójstwa, czy też zbrodniczego napadu.

Arcyksiążę Reiner w Kołomyi. Donoszą nam z Kołomyi pod d. 23. bm.: Wczoraj wieczornym pociągiem o godz. 8 m. 58 zawitał do nas arcyksiążę Reiner i zamieszkał w hotelu katolickim Łabędzkiej. Dziś rano o godz. $6^1/_2$ odjechał fiakrem do Peczeniżyna ($1^1/_4$ mili od Kołomyi) na rewię obrony krajowej, dokąd i ze Stanisławowa przybyły oddziały tej broni. O godz. $3^3/_4$ popoł. odjechał arcyksiążę do Czerniowiec.

Festyn na rzecz korpusów wakacyjnych. Pani Zdzisławowa Marchwicka zainicjowała szlachetną myśl urządzenia festynu na dochód korpusów wakacyjnych. W celu urzeczywistnienia tej myśli zaprosiła pani Z. Marchwicka do siebie liczne grono osób na wspólną naradę. W pięknych salonach pp. Marchwickich przy ul. Ossolińskich zebrało się onegdaj o godzinie 5. po południu przeszło 50 pań, brzydsza połowa rodu ludzkiego dostarczyła również kilku reprezentantów. Na wniosek pani Wernerowej uchwaliły piękne panie nie urządzać na tegorocznym festynie bufetu, a natomiast złożyły na rzecz korpusów wakacyjnych pokaźną ofiarę w walucie koronowej. Dalsze obrady odroczono do następnego zebrania.

Po posiedzeniu całe towarzystwo wyszło do ogrodu, gdzie z wielkiem zainteresowaniem przysłuchiwało się wybornej kapeli uczniów szkoły św. Anny, którzy pod dzielną batutą nauczyciela p. Lewickiego, odegrali zupełnie poprawnie na dętych instrumentach kilka utworów.

Ulica bez nazwy. Prawdopodobnie bardzo mało mieszkańców Lwowa wie o tem, iż istnieje ul. Barska. I nic dziwnego, gdyż ulica ta nie ma tablicy z napisem, którą przed trzema laty niewyśledzeni złodzieje skradli. W tej sprawie udawano się po kilkakrotnie do magistratu, jednakże wszystkie prośby nie odniosły skutku, tablicy jak nie ma, tak nie ma. Aby mieć wyobrażenie jakie to pociąga za sobą nieprzyjemności, trzeba być mieszkańcem tej ulicy, której nawet dorożkarze nie znają. Otóż jeszcze raz zwracamy się do p. prezydenta miasta z prośbą o wydanie stosownego polecenia.

Wycieczka w sfery napowietrzne, zamierzona onegdaj przez młodego, a znanego już aeronautę, Warszawianina, p. Z. Szymańskiego, niestety, nie powiodła się. Przyczyn na to złożyło się kilka, najważniejsza zaś ta, że do ogrzania balonu dostarczono wilgotnej słomy, skutkiem czego statek powietrzny wypełnił się wprawdzie tlenem, ale niedostatecznie ogrzanym. Wprawdzie wypuszczony z uwięzi balon w pierwszej chwili porwał się w górę i uniósł na jakie sto metrów, ale zaraz następnie począł wraz z aeronautą opadać, tak, że temu ostatniemu nie pozostawało już nic innego uczynić, jak czemprędzej odczepić się wraz ze spadochronem, a statek swój puścić w przestworza. Tak się też stało i balon, uwolniony z ciężaru, pomknął już szybko i spadł dopiero na ulicę Halicką. Wina wczorajszego niepowodzenia nie spada bynajmniej na p. Szymańskiego, czego najlepszym dowodem, że pomimo nieudania się produkcji, sympatje całej publiczności niepodzielnie były po stronie tego śmiałego żeglarza powietrznego — on sam jednak był niemal zrozpaczony i postanowił bezwarunkowo zrehabilitować się w oczach Lwowian.

Skutkiem tego produkcja powtórzoną zostanie dzisiaj o godzinie 6. wieczorem, a pan Szymański prosi nas o zanotowanie, że bilety, zakupione wczoraj, będą ważne także na dzisiejsze przedstawienie, które prawdopodobnie tym razem, przy zachowaniu potrzebnych środków, odbędzie się już zupełnie według programu, to znaczy, że balon wzniesie się aż do wysokości 5000 stóp, poczem śmiały aeronauta wykona zeń skok za pomocą swego spadochronu.

Składki. Dla chorej na piersi, prywatnej nauczycielki, nadesłała p. hr. Potocka z Raju 10 zł.

Wydział Czytelni akademickiej we Lwowie wzywa wszystkich swych członków od czasów najdawniejszych, aby długi swe z czasów akademickich, już to jako zwrot za nieoddane dzieła, już to jako zaległe wkładki, już to jako należytość za grę w bilard w przeciągu miesiąca wyrównali; w przeciwnym bowiem razie sprawa zostanie oddaną sądowi.

Ze „Skały". Stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodz. urządza dziś zabawę towarzyską ogrodową połączoną z przedstawieniem amatorskiem w ogrodzie własnym przy ulicy Mickiewicza l. 28, gry i zabawy towarzyskie: O godzinie 8. członkowie „Skały" odegrają melodramat „Zagroda Sobkowa".

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę o godzinie pół do 8 wieczór „Sprawa Clemenceau", dramat w 5. aktach, a 6. odsłonach A. Dumas'a i A. d'Artois. Ósmy gościnny występ panny Heleny Marcello, artystki teatrów warszawskich; w Teatrze letnim produkcje magiczne Chevaliera Thorna; jutro w poniedziałek w teatrze hr. Skarbka „Hrabina Sara", dramat w 5. aktach Jerzego Ohnet'a, tłumaczenie Z. Sarneckiego. Dziewiąty gościnny występ panny Heleny Marcello, artystki teatrów warszawskich; w Teatrze letnim produkcje magiczne Chevaliera Thorna; we wtorek w Teatrze letnim po raz trzeci „Dziesięć dni w Pireneach", podróż spacerowa w 5. aktach, a 9. obrazach przez Pawła Ferrier'a, muzyka L. Varney'a.

Ze sztuki. Jana Styki, „Portret arcyksięcia Leopolda Salwatora," lada dzień wystawiony będzie w naszym salonie Sztuk pięknych.

Nadto pozyskał zarząd wystawy cykl, złożony z 8 wspaniałych rysunków artysty Czesława Jankowskiego, a przedstawiających „Sen". — Prace te wysłano już z Krakowa, gdzie były wystawione z ogromnem powodzeniem.

Helena Marcello we Lwowie.

(„Frou Frou" — dramat w 5 aktach Meilhac'a.)

Wesołe to dziecię ta Frou-Frou! Szczebioce, śmieje się i biegnie w świat bez troski, bez zastanowienia się, jak motylek, fruwający z kwiatka na kwiatek, a dążący z nastaniem zmroku do każdego światełka, nie wiedząc i nie przeczuwając, że gałązki krzewów zetrą mu puszek motyli ze skrzydełek, że te skrzydełka spalą się w ogniu, poczem nastąpi śmierć bezwzględna, nieunikniona. Czyż motyl żyć może bez skrzydeł? Czyż Frou Frou żyć może bez wesołości i pogody? Nie! — to jasne przecież! A kiedy ten motylek kona i spalonemi skrzydełkami zatrzepoce po raz ostatni, to w tem zatrzepotaniu czuć się daje cała tragedja jego krótkiego żywota cała boleść, że dalej już fruwać nie może.

Życie motyla — to życie Frou-Frou. Wyszła za mąż, bo jej powiedziano, że tak potrzeba, że będzie szczęśliwą, wesołą bez przerwy. Bawi się więc, grywa w teatrach amatorskich, bo tam jest wesoło, tam śmiech panuje, pusty co prawda, ale w swej pustocie szczery, zapomina o obowiązkach żony i matki, pędzi do tego światełka wesołości, nie pomna na swoje otoczenie. W drodze spotyka po czterech latach rozłąki siostrę rywalkę i nie wiedząc o niczem, zabiera ją z sobą. Tak — siostra ją zastąpi przy mężu i synu, a ona się będzie mogła bawić i tylko bawić. Zabawa jednak staje się nudną, Frou Frou spostrzega w swojem sercu jakąś czczość, jakąś pustkę, spostrzega, że jej obowiązki spełnia jej własna siostra i obrażona duma i zazdrość budzą się w jej piersi. Frou-Frou wybucha, lecz przez źle zrozumianą ambicję i pojęcie godności własnej, zamiast na drogę właściwą, wstępuje na bezdroża, upada przez szał, który bierze za miłość prawdziwą, a który daje jej zapomnienie tylko na krótką chwilę. Nareszcie z startym już puszkiem motylim i z opalonemi skrzydełkami chce motylek powrócić do dawnej swobody, do swojego gniazdka. Wraca, ale w jakimże stanie! Wraca ze skruchą w sercu i kona. Biedna Frou-Frou!

Taką jest postać Gabrjeli, którą nam onegdaj przedstawiła panna Helena Marcello, a że nadzwyczaj trudną jest do wykonania każdy to przyznać musi bezsprzecznie. Przejść wszystkie fazy uczucia, od zupełnej niemal obojętności, aż do silnie dramatycznych objawów uczucia zgonu, to zadanie zaiste niełatwe. Podjęła się tego artystka i dokonała swego. W dwóch pierwszych aktach widzieliśmy wesołą, uśmiechniętą Frou-Frou, której tylko lekkie, przejrzyste chmurki mroczą jasny zresztą i pogodny horyzont życia, lecz za to w następnych trzech mamy do czynienia z kobietą, która wie, co uczyniła, zrozumiała nareszcie ogrom ciążących na niej obowiązków, uznała w zupełności swe błędy.

Scena spowiedzi przed mężem, który nie umie zrozumieć tego nagłego przewrotu w usposobieniu lekkomyślnej żony, scena z siostrą, gdzie Frou-Frou walczy o swoje prawa żony i matki, mając nadzieję je odzyskać, zakończenie aktu trzeciego było istotnie wspaniałem. Panna Marcello w tym akcie wykazała wszystkie zalety swego wielkiego talentu i zyskała wśród widzów sympatję dla biednej Frou-Frou. Akt czwarty, słabiej przez autora napisany, niż poprzednie, dał jednak sposobność artystce do zagrania prześlicznie sceny czytania listu od doktora, donoszącego o zdrowiu męża i syna, pozwolił jej rozwinąć cały zasób siły dramatycznej w scenie z mężem przed pojedynkiem.

Przed grą artystki w akcie piątym czoło schylić należy. Śmierć była oddaną po mistrzowsku, cicho, spokojnie, a w chwili, gdy z ust artystki płynęły słowa: „Przebaczcie... Frou... Frou..." zdawało się istotnie, że z temi słowami ulata i życie nieszczęśliwej Gabrjeli. Panna Marcello gra z wielką prawdą życiową a gra jej opartą jest na sumiennych studjach, artystki, oddającej się z całym pietyzmem, z całem poświęceniem na usługi sztuce, którą ukochała nadewszystko i dla której żywi w piersi szczery, niekłamany zapał.

Prawdą w grze i subtelnem cieniowaniem podbija sobie panna Marcello widzów, którzy za to odwdzięczają jej się uznaniem w formie hucznych, burzliwych oklasków, dołączając do tego jeszcze kwiaty. Tak było i wczoraj. Miłemu gościowi wręczono po trzecim akcie piękny kosz kwiatów.

Z współgrających na uznanie zasługuje przedewszystkiem p. Zawadzki, który rolę Henryka de Sartorys odegrał bardzo dobrze, zwłaszcza akt czwarty wykonany był prawdziwie artystycznie.

Rola Ludwiki przypadła w udziale pannie Pankiewiczównie, a wykonała ją nasza artystka ze zwykłą sobie starannością poprawnie. Z wdziękiem odegrała rolę baronowej de Cambri p. Sznażanka.

Ojcem Brigard który choć raz w życiu chce być ojcem w całem tego słowa znaczeniu, był p. Fiszer, a zdaje się, nawet pisać nie potrzeba, jak ta rola była graną. Znamy go wszyscy i wiemy, jak gra. Niech to wystarczy artyście za wszelkie słowa pochwał.

Na pochlebną wzmiankę w roli hrabiego de Valreas, zasługuje p. Woleński a z reszty grających wymienić należy panie Chmielińską i Rybicką oraz pp. Chądzyńskiego i Dębickiego.

Sztuka szła bardzo gładko, starano się dostroić do gry artystki warszawskiej — to też publiczność, nader licznie zebrana, nie szczędziła wcale oznak zadowolenia.

St. W.

Z Izby sądowej.

Lwów 23. czerwca.

(Podburzanie ludności zapomocą obrazów).

Popołudniowe posiedzenie rozpoczęło się o godz. 4. popoł.

Świadek Jan Gigel, rządca dóbr, podaje, że obraz zrobił na nim wrażenie, iż ma on tendencję antipolską. Malarzowi widocznie rozchodziło

---

6)

Literatura dla młodzieży

jako czynnik wychowawczy w domu i w szkole.

(Przegląd wydawnictw z ostatnich lat kilku).

(Dokończenie.)

Drugą książką, którą polecić możemy jak najgoręcej wszystkim przyjaciołom młodzieży, jest dziełko p. Adolfa Dygasińskiego, poświęcającego już po raz drugi cenne swe pióro na usługi młodego pokolenia. Talent autora, pedagogiczny i literacki zarazem, ujawnił się w całej pełni w powieści, zatytułowanej „Robinson polski" — przeznaczonej dla chłopców z czwartej lub piątej klasy gimnazjalnej.

Ten Robinson nazywa się właściwie Pawłem Glinowskim, a losy jego, choć nie szuka awanturniczych przygód na bezludnej wyspie, niemniej są ciekawe i niezwykle pouczające. Mogą być one pociechą i podnietą dla chłopców mniej zdolnych, lub zmuszonych warunkami materjalnemi do opuszczenia szkół, dla szybszego zdobycia chleba na praktycznej życia drodze.

Autor kładzie największy nacisk w całej opowieści na kształcenie woli i wytrwałości, których brak odczuwać się daje w naszem społeczeństwie, pozbawionem częstokroć owej „dźwigni narodów i klucza do zdobywania skarbów życia". Język, jakim się p. Dygasiński posługuje, jędrny jest i czysty, choć styl bywa niekiedy ciężki i napuszony.

Ze względów obywatelskich i pedagogicznych — zalecić musimy również gorąco książkę, która aczkolwiek wyszła z pod pióra obcego autora, niemniej jednak wybornie się nadaje i do naszych stosunków. Mamy tu mianowicie na myśli tak głośne w całej Europie dziełko znakomitego literata i myśliciela włoskiego Edmunda Amicisa p. t. Il Cuore, zatytułowane w tłumaczeniu lwowskiem „Serce", a w poprawniejszej pod względem stylowym edycji warszawskiej, noszące tytuł: „Pamiętniki chłopca."

Książka ta owiana jest takiem serdecznem ciepłem, że mało która mogłaby się przyczynić w równym stopniu do rozbudzenia najszlachetniejszych instynktów w młodych sercach. Rzecz to zresztą zaradto już znana i uznana przez cały świat literacki i pedagogiczny, byśmy na tem miejscu w bliższy jej rozbiór wdawać się mieli.

Bardzo dobrym nabytkiem dla młodocianej literatury jest przekład francuskiej powieści, uwieńczonej przez akademję paryską, pt. „Ulicznik". Autorem jej jest p. Gennevraye. Z powieścią dla młodzieży, równie zajmującą, rzadko zaiste spotkać się można, a trudno też i o temat odpowiedniejszy, nad to opowiadanie losów biednego ulicznika paryskiego, który, dzięki opiece i staraniom zacnego inwalida, pozbywa się swych włóczęgowskich instynktów i wyrasta na dzielnego żołnierza, przelewającego krew swoją w obronie ukochanej ojczyzny.

Trudno zato pochwalić wybór p. T. Prażmowskiej, która przyswoiła naszemu językowi „Bajki i opowiadania" Ed. Laboulay'a. Dużo w nich jest fantazji, pomysłowości, czysto francuskiej werwy i dowcipu, ale zato wielki brak etycznego podkładu, a treść i poszczególne wyrażenia pozostają w rozterce z najelementarniejszemi zasadami pedagogji. Ten cały świat wróżek, gnomów, cyklopów, czarowników i t. p. niepotrzebnieby zatrudniał imaginację młodzieńczą; gorzej zaś jeszcze mógłby na nią oddziałać opis okrucieństw, szalbierstw i podstępów, jakiemi książka jest przepełniona Wysoce niestosownemi wydają nam się też w „Bajkach" pomieszczone aluzje do „pożycia małżeńskiego" — „biało-różowego ciała dziewic" — i wrzących uczuć romantycznych rycerzy

Do szeregu zajmujących a nieszkodliwych dziełek zaliczyć możemy tłumaczenia z angielskiego, jako to: „Goście ciotki Klotyldy" przez mrs. Molesworth, „Dzieci Klanu" p. Joanny Hering, i tejże prześliczny, do łez wzruszający „Pamiętnik młodej dziewczyny."

Powracając raz jeszcze do rzeczy oryginalnych, poleciłby można młodym czytelnikom dwie poważniejsze, a nadzwyczaj piękną myślą przewodnią odznaczające się powieści. Jedną z nich jest książka wymienionej już powyżej Teresy Jadwigi: „Różne ścieżki", drugą zaś „Druga matka", w której autorka, pani Br. Porawska, stara się zbijać niesłuszne częstokroć, a nawet okrutne uprzedzenie przeciw t. zw. macochom. Objaw to dobrze znany, że najlepsze nieraz intencje, rozbijają się o popieraną przez ogół niechęć przybranych dzieci.

Pierwszo- i drugoklasiści z żywem zapewne zajęciem czytać będą szereg powiastek pod ogólnem tytułem „Dobre dzieci" pióra p. Anny Załęskiej. Autorka żywo i prawdziwie kreśli różne przygody, zalety i narowy grona studencików, a naukę moralną umie tak niewidocznie i kunsztownie przesłonić, że dzieci czerpać ją będą mimowiednie, a właśnie dlatego z korzyścią dla siebie.

Nie kwalifikuje się wprawdzie do tego działu książka, nosząca tytuł „Pod majowem słońcem", dla całkiem jeszcze małej, zaledwie czytać umiejącej dziatwy. Ze względu jednak na niezwykły i tak słusznie ceniony talent autorki, p. M. Konopnickiej, i na niezmiernie podniosłą a prostą treść i wdzięczną formę tych pięknych wierszyków, wspomnieć o nich musimy.

Prześliczne chromolitografje wspierają tu treść, przedstawiającą dzieci zdrowe, wesołe, na łonie przyrody, wśród kwiatów i zieloności. „I czegoż im trzeba? — słusznie we wstępie mówi poetka: z czasem i na kwiecistą łąkę pójdą za nami żal i pamięć strat poniesionych, gorzkie zawody życiowe, niespełnione tęsknoty i niewypłakane łzy... Ale teraz, gdy słońce świeci i ptaki śpiewają — czegóż im więcej trzeba?"

Młodzieży starszej, już prawie dorastającej, której potrzeby są znacznie większe, przypomnićby należało o „Bibljotece dla młodzieży", przeznaczonej dla uczniów szkół średnich, a wydawanej od lat kilku nakładem Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. Ze zbioru tego wyszło dotychczas — jak wiadomo — 9 tomików, które obejmują arcydzieła literatury europejskiej, zaopatrzone wstępem i objaśnieniami dydaktycznej i rzeczowej natury.

Pedagogiczną i literacką zawartość tych przypisków, jak niemniej właściwy dla młodzieży dobór utworów, omawiano już niejednokrotnie; nie chcąc się więc powtarzać w należnem uznania dla tego wydawnictwa, poprzestajemy jedynie na bibljograficznej wzmiance, gwoli przypomnieniu czytelnikom o tym jedynym w literaturze naszej, a tak pożytecznym zbiorze. Obejmuje on: Szajnochy „Dwie wojny", Calderona „Książę niezłomny", Wodzickiego „Jaskółkę", Szekspira „Juljusza Cezara", „Pamiętników Kajetana Koźmiana część I., Szujskiego „Wallas", Szajnochy „Mściciela", Szekspira „Macbetha", Niemcewicza „Powrót posła".

Rzecz dziwna zaiste, że wydawnictwo to nie spotkało się z należytem poparciem ze strony społeczeństwa; powinno ono bowiem znajdować się nietylko w bibljotekach szkolnych, ale i w każdym, choćiażby najskromniejszym księgozbiorze prywatnym, przeznaczonym dla młodzieży.

Na tem kończymy tymczasowo skromne wskazówki nasze co do książek, które z korzyścią do rąk młodziutkich czytelników dostaćby się powinny, nie wyczerpawszy naturalnie materjału, jaki talent i praca ludzi dobrej woli nagromadziły ku pożytkowi i rozrywce tej przyszłości narodu — jak młodzież słusznie nazywają.

Uwagi, tu skreślone, ułatwią może rodzicom i wychowawcom trudne zadanie wyboru odpowiedniej strawy duchowej dla umysłów we wiośnie życia. Młodzież lubi czytać przeciętnie, nie mając zaś książek stosownych dla siebie, demoralizuje się często, chwytając pisma, lub wydawnictwa, przeznaczone dla osób starszych, z których czerpie nieraz przedwcześnie wiadomości o rzeczach, jej wiekowi niewłaściwych. W interesie więc własnym i dziatwy naszej, nie zapominajmy o książce, jako najpożyteczniejszym bezsprzecznie podarku. Wydatek w tym kierunku opłaci się zawsze sowicie, byle wybór był trafnym.

Karol J. Nitman.

o wykazanie, że wszystko, co nie jest ruskie, kwalifikuje się do piekła. Na obrazie można było doskonale poznać szlachcica polskiego, urzędnika, żyda i księdza. Obraz niezawodnie przedstawia scenę wyborczą. Postać żyda była zupełnie wyraźna o charakterystycznych znamionach, zaś czapka urzędnika nie miała wprawdzie róży, lecz można było powziąć podejrzenie, że róża została zamazana.

Na zapytanie prokuratora p. Gizowskiego podaje świadek, iż pewna dziewczyna mówiła świadkowi, że obraz ten nadaje się bardziej do karczmy, aniżeli do cerkwi i gdyby nawet obraz ten namalowano w karczmie, ona wszystkim drapaczkę i zeskrobała ze ściany. Wskutek tego obrazu dziewczęta nie mogły się modlić, gdyż chłopcy przychodzili do cerkwi i wskazywali palcami na obraz.

Świadek Władysław Radzikowski, leśniczy, zeznaje, że o obrazie tym opowiadał mu pewien chłop, który wyraził się, iż obraz taki w cerkwi znajdować się nie powinien. Opisując ten obraz, podał ów chłop, że osoba urzędowa miała czapkę z różą, a gdy świadek obraz sam oglądał, róży już nie było, tylko był widoczny czarny zamazany znak. Chłop ów powiedział, że scena ta przedstawia wybory, a zdaniem świadka, malarzowi rozchodziło się o przekonanie chłopów, iż kto trzyma z Polakami, ten pójdzie do piekła.

Świadek Michał Sałyk, włościanin z Butyn, opisując obraz, podaje, że urzędnik miał na czapce wymalowaną różę żółtą, nie wie jednak, czy we flaszce namalowana była wódka, czy też coś innego (ogromna wesołość). Gdy komisja ze starostwa przyjechała, różę na czapce zamalowano. Świadek rozumiał, że obraz ten przedstawia wybory i agitację.

Przewodniczący: A więc dlatego obraz przedstawia wybory, że namalowano „kiełbasę i wódkę"?

Świadek. Tak jest, zresztą wszyscy chłopi opowiadali, że obraz przedstawia wybory.

Prokurator. Czyście wy kiedy słyszeli, albo czytali, że panowie podczas wyborów dają kiełbasę i wódkę?

Świadek. Ja czytam *Narodną Czasopyś* a tam o tem nie piszą. (Wesołość).

Świadek należy do partji wójta, tak zwanej rządowej, a ksiądz Michał Szełemyiko należy do partji przeciwnej.

Michał Sałyk twierdzi, że obraz taki z wódką i kiełbasami nie powinien być w cerkwi, ale w karczmie.

Petro Powroźnik potwierdza w zupełności zeznania świadka poprzedniego i dodaje, że nigdy nie słyszał jakoby paroch objaśniał treść obrazu z kazalnicy.

Świadek Mikołaj Muzyka, wójt w Butynach przyznaje, iż o wymalowaniu obrazu powiedział starostwie. Obraz ten mu się niepodobał, gdyż malowanie na ścianach cerkwi flaszki z wódką, kiełbasy, gołych kobiet, nie jest rzeczą przystojną. Wedle przekonania świadka, namalowane figury smarzą się w piekle za wybory i dla tego, że nie trzymają z Rusinami. W ten sposób treść obrazu tłumaczyli sobie wszyscy chłopi.

Świadek twierdzi stanowczo, że obraz ten miał na celu przestraszyć tych, którzy trzymają z Polakami. I ten świadek twierdzi również, że różę na czapce zamazano. Dalej opowiada świadek o dwóch partjach, istniejących we wsi. Każda partja prenumeruje gazety i prowadzi politykę na własną rękę. Muzyka także nie słyszał, żeby ksiądz objaśniał chłopom treść obrazu.

Następnie odczytano zeznanie Semka Sałyka który podaje te same okoliczności, co poprzednicy.

W końcu postawił obrońca wniosek o przesłuchanie dodatkowo trzech świadków, oraz o odczytanie zeznań kilku świadków, przesłuchanych w śledztwie.

Zastępca prokuratora p. Gizowski sprzeciwił się tym wnioskom.

O godzinie 8. zarządził przewodniczący 15 minutową przerwę. O godzinie 8½ ogłosił przewodniczący uchwałę trybunału, który odrzucił wnioski obrony.

Registratura sądowa wykazuje, że oskarżony Tomasiewicz był kazany za pobicie ośmio-dniowym aresztem.

Odczytano także świadectwo moralności, wydane przez wójta Muzykę, Ustjanowiczowi. Muzyka poświadczył, iż Ustjanowicz jest mściwy i zuchwały.

Zapytany przez przewodniczącego, dla czego wydał takie świadectwo, wyjaśnia Muzyka, że Ustjanowicz jest mściwy i zuchwały, dla tego, „ponieważ go niesłusznie puścił w gazety".

Obrońca zażądał przesłuchania jeszcze trzech świadków.

O godzinie 8. minut 45 przerwał przewodniczący rozprawę.

Dalszy ciąg dziś o godzinie 9. rano.

* * *

Jako sędziowie przysięgli zasiadają pp.: Bielański, Bodek, Icek Menkes Markus, Wagner, Mojżesz Rapp, Lanckoroński, Wędrychowski, J. Goldberg, Blumenfeld, Altkorn Józef, J. Modlluger i Kitzi Gustaw, zaś p. H. Sawracki, jako zastępca.

Lwów 24 czerwca.

(*m.*) Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się dodatkowem przesłuchaniem trzech włościan z Butyn, którzy, jak opowiadał p. obrońca, sami się zgłosili, ażeby złożyć w sądzie świadectwo. Świadkowie ci nie zeznali nic nowego i ważnego.

Na tem zakończono przesłuchanie świadków i przewodniczący zamknął postępowanie karne.

Trybunał postawił sędziom przysięgłym następujące pytania:

1. Czy Kornel Ustjanowicz winien jest, że w lecie 1892 r. w cerkwi gr. kat. w Butynach wymalował obraz, przedstawiający piekło, który tendencyjną treścią swoją wzywa, zachęca i pobudzić się stara mieszkańców do nieprzyjaźni (Feindseligkeit), przeciw rozmaitym narodowościom, klasom społecznym, jakoteż do nieprzyjaznych uczuć przeciw sobie;

2. pytanie tej samej treści odnosi się do oskarżonego Stefana Tomasiewicza.

Zastępca prokuratora p. Gizowski w ostatecznem przemówieniu bardzo trafnie scharakteryzował stosunek Polaków do Rusinów. Rusini wymagają od drugich szacunku, sami jednak nie szanują się wcale, a przecież kto chce być szanowanym, ten sam siebie powinien i musi szanować. Frazesy, wygłaszane przez Ustjanowicza, „ja syn księdza ruskiego, ja ruski patrjota, ja ruski poeta, ja ruskiej cerkwi zohydzać nie mogę", nie mają żadnego znaczenia, mają tylko na celu chwilowy efekt, który ma olśnić słuchaczy. Prokurator wykazuje, że twierdzenie Ustjanowicza, jakoby nim przy malowaniu nie kierowała myśl głębsza, jest nieprawdziwe. Treść obrazu jest stanowczo tendencyjna, antipolska i antirządowa. W dalszym ciągu swego przemówienia omawia zastępca prokuratora szczegóły obrazu i przychodzi do przekonania, że postać o twarzy wygolonej jest stanowczo podobizną hr. Gołuchowskiego. Zmarły namiestnik Galicji nie cieszył się sympatją Rusinów i dlatego też Ustjanowicz wsadził go do piekła. Że p. Ustjanowicz zapomocą obrazu dopiął swego, najlepszym dowodem są walki wyborcze w Butynach. Oskarżeni podburzyli lud ruski przeciw szlachcie polskiej, to też prokurator żąda ukarania winnych. Przemówienie p. Gizowskiego, wypowiedziane z wielką siłą i swadą oratorską, zrobiło na słuchaczach wielkie wrażenie.

Obrońca dr. Lewicki mówił po rusku, a na wstępie swego przemówienia założył protest w imieniu całego narodu ruskiego przeciw wyrażeniu zastępcy prokuratora, iż wszystkie stronnictwa ruskie czują nienawiść do Polaków. Obrońca żądał, ażeby protest uwidoczniony był w protokole rozprawy, gdyż zamierza on poczynić stosowne kroki.

Również wyraził obrońca żal, iż oskarżenie wniesione było po polsku (!).

W replice zaznaczył zastępca prokuratora państwa, iż za wszystko co powiedział, bierze całą odpowiedzialność. Nie używa on wykrętów, jak to robią inni, którzy popełniwszy coś złego, następnie nie mają odwagi do tego się przyznać.

O godz. 2. min. 30 ogłoszono werdykt przysięgłych. Na pierwsze pytanie główne, odnoszące się do Ustjanowicza, odpowiedzieli przysięgli 7 głosami tak, 5 nie, na drugie odnoszące się do Tomasiewicza 3 głosami tak, a 9 nie.

Na podstawie tego werdyktu trybunał uwolnił obu podsądnych od oskarżenia. Młodzież ruska, zgromadzona bardzo licznie w sali, oraz damy ruskie, które zajmowały galerję, przyjęli wyrok oklaskami.

Ostatnie wiadomości.

Rada jeneralna austro-węgierskiego banku oświadczyła gotowość zawarcia układu z obu ministerstwami skarbu co do oddania srebra obiegowego i banknotów za złoto, przy sposobności zamierzonego częściowego wycofania banknotów.

Z Wiednia donoszą, że przedwczesna wiadomość podana w praskiem telegramie *Nowej Pressy*, iż rząd zamierza w jesieni przedłożyć radzie państwa nowelę do ustawy o organizacji sądów powiatowych i trybunałów 1. instancji. Wedle tej noweli, rząd miałby prawo w wypadku, gdyby sejm krajowy odmówił wydania opinji w sprawie utworzenia sądu, przystąpić do ustanowienia tego sądu w drodze administracyjnej. Jak przyznała *N. fr. Presse*, idzie tu o sąd trutnowski. Wniosek powyższy miał być według niej poruszony już w toku znanych obrad gabinetu, a obecnie ma być stanowczo w radzie korony uchwalony. Wczorajsze liberalne dzienniki wiedeńskie zamieszczają komunikat biura prasowego lewicy, wedle którego Plener nie zgodził się jeszcze imieniem stronnictwa na ów projekt noweli, a natomiast zastrzegł dla lewicy powzięcie decyzji w tej kwestji aż do zebrania się rady państwa.

Sprawa jednak stoi tak, że choćby się i rząd i lewica uparły przy takiej noweli, wszelkie wysilenia będą daremne. Nie znajdzie ona pod żadnym warunkiem większości w izbie posłów. Nie zezwolą na nią Polacy, nie zezwoli klub Hohenwarta, a jak myślą konserwatyści i klerykali niemieccy, dowodzi głos *Grazer Volksblattu*, który oświadcza co do owej noweli: „Dla nas główną jest rzeczą, nie dopuścić, aby liberalno-niemieccy bemacy w jakikolwiek sposób dobili się komendy decydującej. Ludność Austrji ucierpiała od nich więcej, niż od brutalstwa Młodoczechów, których zresztą niechaj jaka chce spotka kara."

Do *Köln. Ztg.* donoszą z Belgradu: Między przewódcami stronnictwa liberalnego i postępowego toczyć się mają rokowania w celu zlania obu partyj w jedno, nowe konserwatywne stronnictwo, pod nazwą partji ludowej. Jeśli układy doprowadzone zostaną do końca, wówczas postępowcy wystąpią ze skupczyny.

Z Rzymu donoszą: Msgr. Cavagnis mianowany został pierwszym, msgr. Tarnassi, były audytor w Wiedniu, drugim sekretarzem kongregacji dla nadzwyczajnych spraw kościelnych. Msgr. Veccia został sekretarzem propagandy w specjalnym wydziale dla spraw obrządków wschodnich. Msgr. Trombetta mianowany został sekretarzem kongregacji biskupów i zgromadzeń duchowych.

Wystawowy korespondent *Mosk. Wiedomosti* w Chicago uderza na wychodźców rosyjskich, których około 7.000 bawi w Chicago, a którzy na wszelkie strony czernią Rosję i najszaleńszy pogląd co do niej między Amerykaninami szerzą. Goniące za sensacyjnemi wiadomostkami gazety amerykańskie bez skrupułów podają te baśnie, a jadący na wystawę Rosjanie, mało władający językiem angielskim, nie są w stanie oświecić publiczności co do stosunków w Rosji. Są to zresztą po większej części „żydzi wyznania mojżeszowego i luterskiego".

Naczelna cenzura nakazała dziennikom, aby omawiając zawarty z Francją traktat handlowy, wystrzegały się wycieczek przeciw Niemcom. Nie jest to bowiem traktat polityczny, ale jedynie interesami handlu rosyjskiego spowodowany. Nie jest on też zgoła wymierzony przeciw Niemcom, i gdyby pisma niemieckie coś podobnego w nim upatrywały, powinne pisma rosyjskie wstrzymać się od wszelkiej polemiki, jako zdaniem rządu, szkodliwej.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 24. czerwca. Cesarzowa udaje się we środę na czterotygodniowy popyt do Gasteinu, dokąd 2. lipca odjeżdża także cesarz i przepędzi tamże dni ośm.

Stambuł 24. czerwca. Król Aleksander serbski ma odwidzić sułtana w ciągu bieżącego lata.

Belgrad 24. czerwca. Skupczyna przyjęła wczoraj jednogłośnie w pierwszem czytaniu układ handlowy z Austro-Węgrami.

Dux 24. czerwca. Przewódca sztrejku został wczoraj aresztowany i pod eskortą wojskową odstawiony do sądu. Zmowa ma się ku końcowi.

Berlin 24. czerwca. Przy wczorajszych wyborach ściślejszych zwyciężyli we Frankfurcie i Elberfeldzie socjalni demokraci w Lipsku zaś nacjonalliberał.

Wiedeń 24. czerwca. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 338·12; węg. kredyty 409·50; anglosy —·—; laenderbanki 251·—; sztacbany 306·87; lombardy 106·50; elbethale 236·50; tytoniowe —·—; alpiny 54·—; renta majowa 98·05; węg. złota 116·15; węg. koronowa 94·90; austr. koronowa —·—; losy tureckie 50·—, uniony —·—.

Berlin 23. czerwca. Giełda wczorajsza, wiecz., kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Paritát). Kredyty 175·10 (338·02); lombardy 44·25 (106·65); węg. renta złota 95·90 (116·17); ruble 216·— (130·36).

Frankfurt 23. czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 279·75 (338·49); lombardy 90·87 (106·68); renta węg. złota —·— (—·—) koronowa —·— (—·—).

Londyn 24. czerwca. Należący do eskadry morza Śródziemnego angielski pancernik Victoria skutkiem zderzenia z pancernikiem Camperdown obok Trypolisu poszedł na dno. Komenderujący jenerał Tyron i 493 ludzi znalazło śmierć w morzu.

Czerniowce 24. czerwca. Dalszy ciąg rozprawy o nocny brutalny napad młodzieży rumuńskiej i policji na polskich „Sokołów" w dniu 17. lipca 1892, rozpoczął się wczoraj przed sędzią Jakubowiczem. Wszyscy przesłuchani przy rozprawie świadkowie zgodnie potwierdzili szczegóły podstępnego napadu i pełne męskiej godności zachowanie się naszych „Sokołów" Z przemówień stron głębokie wrażenie sprawiła mowa adwokata Zipsera z Kołomyi, który przedstawił całą potworność napadu i okrzyków: *Pereat Polonia!* ze strony młodzieży tego narodu, który sam zaznał jarzma niewoli i walczy o odrodzenie własnej ojczyzny.

Dzisiaj zapadł wyrok. Ponieważ bezpośredni sprawcy uchylili się przed doręczeniem wezwań, sąd zastanowił ściganie aż do ich wyśledzenia. Zjawiających się oskarżonych Rumunów zasądzono, jak następuje: Akademika Beiera, jako podżegacza na 100 zł., albo 5 dni aresztu, oraz czterech policjantów na miesiąc i na 14 dni aresztu.

Wiedeń 24. czerwca. Z okazji aresztowania russkich demonstrantów przeciw ks. metropolicie Sembratowiczowi, otrzymali wezwanie do stawienia się policji owi narodowo-niemieccy studenci, którzy w wiedeńskim teatrze na Jozefstacie brali udział w antiezeskich demonstracjach. Młodzieńcom tym oświadczono w policji, że rekurs ich został odrzucony, i że natychmiast mają rozpocząć karę aresztu.

Paryż 22. czerwca. Naczelni redaktorzy dziennika *Cocarde,* Ducret i Norton, zostali wczoraj wieczorem uwięzieni. Obu ich ściga sąd za rozszerzenie dokumentów, zagrażających bezpieczeństwu państwa. Oczekują tu jeszcze dalszych aresztowań.

Paryż 24. czerwca. Fałszerz Norton, który podsunął Millevoyowi wiadome akta, wczoraj sam się stawił w sądzie i został natychmiast przesłuchany.

Skazany na 20 lat anarchista Martinet, został na wolność wypuszczony, odsiedziawszy 15 miesięcy.

Socjaliści zwołują plakatami lud na 26. bm. na olbrzymi mityng przeciw rządowi.

Rzym 24. czerwca. Szach perski przysłał papieżowi serdeczne gratulacje jubileuszowe; pisze on między innemi: „Upraszamy Waszą Świątobliwość, nie przepominajcie o Nas w Waszych modlitwach, które Bóg przecie zawsze wysłuchuje, i proście go zarazem, iżby jeszcze bardziej ścieśnił łączące nas węzły przyjaźni."

Projekt ustawy, według której ma być ślub kościelny dawany dopiero po cywilnym, nie będzie już wniesiony na bieżącej sesji.

Londyn 24. czerwca. Z powodu zatonięcia angielskiego okrętu „Victoria", cesarz Wilhelm złożył ks. Edynburskiemu kondolencję.

NEKROLOGJA.

†

Aleksandra z hr. Dzieduszyckich
Emanuelowa hr. Dunin-Borkowska
właścicielka dóbr ziemskich,
po krotkich cierpieniach zgasła w piątek dnia 23 czerwca b. r. w 31 roku życia.

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby przy ulicy Brajerowskiej pod l. 7 odbędzie się w poniedziałek dnia 26. czerwca b. r., o godzinie 4 popołudniu do grobowca familijnego na cmentarz Łyczakowski, na który to smutny obrzęd zrozpaczony mąż z dziećmi i rodziną, zaprasza wszystkich krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcian.

Lwów, 23. czerwca 1893 r.
„CONCORDIA"

†

W drugą rocznicę śmierci ś. p.
JULJI GROLLÓWNY
odbędzie się
NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE
w kościele OO. Bernardynów w poniedziałek dnia 26. czerwca, o godzinie 10.

Wydawca: Józef [illegible], Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kuttnera.